

Publikacje i polityka

Mój cygański żywot — żywot człowieka bez porządnego wykształcenia i zawodu, uprawiającego zawody dziennikarza i literata — rozpoczął się już na długo przed przyjęciem do ZZLP, mniej więcej wtedy, gdy z powodu kryzysowych redukcji zostałem zwolniony z redakcji „Nowego Kuriera”. Muszę tu dodać, że kryzys dotknął i inne przedsiębiorstwa wydawnicze, nawet tak potężne wydawnictwo jak endecka Drukarnia Polska, która także redukowałą personel. O znalezieniu więc pracy gdzie indziej mowy być nie mogło.

Mój cygański żywot polegał na tym, że publikowałem we wszystkich wychodzących w Poznaniu dziennikach i czasopismach: endeckich, sanacyjnych, katolickich. Publikowałem wiersze, opowiadania, artykuły, satyry. Nosiłem je więc do „Kuriera Poznańskiego” i „Orędownika”, a nawet do typowo wiejskiego „Wielkopolanina” i oczywiście do świetnie redagowanej przez Antoniego Kawczyńskiego „Ilustracji Polskiej”. Ukazywała się moja produkcja w prorządowym „Dzienniku Poznańskim” i Polskim Radiu. Zamieszczały ją wydawane przez Księgarnię Św. Wojciecha „Przewodnik Katolicki” (może zresztą tylko jeden raz?) i „Tęcza” — ciekawy miesięcznik typu magazynowego kierowany przez Józefa Kisielewskiego przy pomocy Zofii Sztaudyngerowej jako sekretarki. Publikowałem w autentycznie niezależnym politycznie miesięczniku „Wici Wielkopolskie” i w ostrzeszowskiej „Okolicy Poetów” Stanisława Czernika. Także w czasopismach młodzieżowych Akcji Katolickiej. Drukowano moje utwory i poza Wielkopolską — w Warszawie, Krakowie, Gdyni, Bydgoszczy. Przedrukowywano zaś Bóg wie gdzie, nawet we Francji i Ameryce, w polonijnych czasopismach, oczywiście bez żadnego porozumienia i bez wynagrodzenia, bo te gazety, wszystko poza informacją i publicystyką polityczną załatwiały sobie na zasadzie samowolnych przedruków.

Muszę przyznać rzetelnie, że ani chadecy nie mieli pretensji o publikowanie u endeków, ani ci o drukowanie u sanacji. Któregoś dnia jedno ze swych opowiadań ujrzałem przypadkiem w krótko ukazującym się w Poznaniu piśmie socjalistycznym, lecz z tego też nikt nie robił problemu. Szły wreszcie moje utwory w wielu innych pismach, których tytułów nie pamiętam, choćby na przykład w jakimś „Przyjacielu trzeźwości”. I tak jak redaktorzy tego ostatniego nie wtręcali się do tego, że sam popijam, tak nikt nie wymagał ode mnie przekonań politycznych, którym służyło jego pismo. Jeżeli moja pisa- nina trąciła niekiedy ideologią katolicko-endecką, to jedynie dlatego że się w niej wychowałem i żyłem, choć mnie te ideologie niekiedy przerażały, i bywało, że — jak to dziś dostrzegam — rąbał wiersze całkiem na czerwono.

Tak więc myślałem sobie, co chciałem, stać mnie było na ten luksus światopoglądowy, który zresztą ani na jotę nie zmniejszał mego poczucia niedostatku i nędzy. Gdy któregoś lata — prawdopodobnie mniej więcej rok przed wybuchem wojny — pomyślałem, by wstąpić do Stron- nictwa Narodowego i w ten sposób pomóc sobie w jakiej- -takiej stabilizacji — następnego rana po tym postanowie- niu, kiedy miałem pójść zrealizować je w jakimś tam partyjnym biurze, obudziłem się z takim kacem jak po największej wódce i... zamiast pójść do miasta, pojecha- łem rowerem na dwa tygodnie do Środy.

Rad byłem więc, że nie żądano ode mnie deklaracji politycznych. Dwóch jednak rzeczy nie było mi wolno: napisać czegoś przeciw programowi danego pisma i na- razić się któremuś z jego wodzów. A mnie się przyda- rzało i jedno, i drugie.

Pewnego dnia zobaczyłem w „Tygodniku Parafialnym” mój bynajmniej nie religijny — wbrew tytułowi — wiersz pod tytułem *Złoty Pan Jezus*, mówiący o stojącym wów- czas na nie istniejącym dziś moście Chwaliszewskim krzy- żu, może nawet zabytkowym z tej przyczyny, że wyko- nano go jeszcze w ubiegłym wieku w warsztatach wiel- kiego realizatora haseł pracy organicznej, filozofa, polo- nisty, redaktora, nauczyciela, działacza i... fabrykanta — doktora Hipolita Cegielskiego. Chciałbym tu jeszcze do- dać, że Chwaliszewo było wówczas najbardziej proletar- iacką dzielnicą Poznania, dzielnicą nędzy i bezrobocia, a także dzielnicą opryszków, a nazwanie kogoś takim

z Chwaliszewa zakrawało na wyzwisko.

Teraz mogę zacytować ten wiersz, który do dziś jest mi miły:

ZŁOTY PAN JEZUS

Codziennie, w czas mrozu i słoty
czy w blaskach słonecznej spiekoty,
wisi na krzyża żelaznym drzewie
— ze zwykłej blachy ale zawsze złoty —
Pan Jezus na Chwaliszewie.

Pan Jezus jest taki dobry...
Tylko półbrzękiem zrzędzi,
Gdy przez most Chwaliszewski
tramwaj zbyt szybko pędzi.

Pan Jezus jest taki dobry...
Spogląda z wyżyn mostu
i chroni przed zdradą wirów
kąpiących się w Warcie chłopców.

Pan Jezus jest taki dobry
i taki złoty po prostu:
pilnuje łodzi rybackich
stojących pod mostem.

W kwitnących bzach, w nagich krzewach,
w ptaszęcych milczeniach i śpiewach —
odgania wszelkie plagi
złoty zawsze i nagi
Pan Jezus z Chwaliszewa.

„Tygodnik Parafialny” był centralnie dla wszystkich poznańskich parafii redagowany przez księdza prałata Teodora Taczaka, który trzy wspólne kolumny natury ogólnoreligijnej i społecznej uzupełniał kolumną mutowaną, złożoną z materiałów nadsyłanych przez poszczególnych proboszczów. Sam był proboszczem dużej i ważnej parafii śródmiejskiej Św. Marcina. To on przedrukował wiersz, publikowany już kilka razy w innych pismach i w radiu, a cieszący się niezmiennym powodzeniem. (Jeszcze parę lat po wojnie, gdy go już nie publikowano, przewodnicy po Poznaniu recytowali go, prowadząc wy-

